

Recenzja dorobku twórczego i artystycznego, oraz rozprawy doktorskiej Pana mgr Jana P. Matuszyńskiego „Kształtowanie autorskiej wypowiedzi w filmie opartym na prawdziwych wydarzeniach. Rozważania teoretyczne w oparciu o przygotowania i realizację filmu OSTATNIA RODZINA”, w związku z postępowaniem o nadanie mu tytułu doktora sztuki filmowej.

Zaszczycony możliwością napisania recenzji pracy doktorskiej Pana Jana P. Matuszyńskiego, obejrzałem dwukrotnie film „Ostatnia rodzina”, oraz przeczytałem trzykrotnie aneks teoretyczny towarzyszący filmowi przeznaczonemu na doktorat. Kontakt z obydwoma emanacjami wyobraźni, wrażliwości i inteligencji Pana Matuszyńskiego, ubogacił mnie, ale też... sprowadził na dno rozpacz; oto film debutanta i jego autorefleksja - obydwie prawie doskonale, a na przeciw starzec który potrzebował więcej niż trzydziestu lat w zawodzie, żeby wspiąć się w pobliże podobnych odkryć.

Spięty tą emocją, zaczynam więc recenzję dzieła Pana Matuszyńskiego od... siebie i notatek spisanych pośpiesznie po pierwszej lekturze filmu (nie oglądałem go wcześniej w kinie) i pierwszej lekturze rozprawy doktorskiej.

*Czytam z niedowierzaniem. Mam wrażenie, jakbym czytał o sobie. Ta lektura mnie wciąga i wypala wypieki na policzkach. Tak, to ja w dniach debiutu. Właśnie się bardzo boję i ze strachu nie mogę jeść, spać ani... oddychać. Ja też powołuję się w moim debiucie na los prawdziwych, znanych mi osób, więc boję się, że nie jestem dość taktowny, że za mało we mnie wyrozumiałości, że skłamię na ich temat, że wystawię na widok przede wszystkim... siebie. Ta suma wszystkich strachów paraliżuje mnie, więc na wszelki wypadek mam 500 stronicowy scenopis i dwieście stron rysunków. Żeby się mniej bać. Żeby usłyszeć ludzi, którzy mają dla mnie wiele dobrych rad. Żeby w ogóle coś widzieć i słyszeć. A Pan? Czy Pan się bał, Panie Janie? Mam nadzieję, że tak. Mam nadzieję, że nie spał Pan w nocy, że czytał Pan po sto razy sceny przeznaczone do realizacji na ten pierwszy, decydujący dzień. I proszę mi nie mówić, że było inaczej, bo załamie mi się cały światopogląd na film, szczególnie ta jego część, która wiąże dochodzenie do odkryć o świecie (i sobie w nim), z*

*dolegliwym, bolesnym, długotrwałym procesem. A na koniec proszę mnie jeszcze zapewnić, że stał Pan po tym pierwszym dniu zdjęciowym przez trzy godziny pod prysznicem, a potem przez kolejne trzy płakał, nie wiadomo dlaczego”...*

## I

### Ocena dorobku twórczego i artystycznego kandydata

Nie będę udawał; nie znalazłem wcześniej drogi twórczej ani dorobku artystycznego Pana Jana P. Matuszyńskiego. Zresztą szlak to na razie krótki, na nim kilka tytułów, spośród których wybija się ten najważniejszy, „Ostatnia rodzina”. Ale już ten jeden tytuł wystarczy, by wywieść z niego wiedzę o potencjale twórczym i dydaktycznym kandydata. Oczywiście, notuję sukces filmu „Deep love”, notuję pracę przy serialach, szanuję warsztat i zdolności tam ujawnione, ale wolę się skupić na filmie który mną wstrząsnął, w którym zakochałem się bezrozumnie i głęboko. Wcześniej jednak kilka intuicji dotyczących potencjału dydaktycznego przyszłego nauczyciela reżyserii. Jestem otóż prawie pewien, że w osobie Pana Jana P. Matuszyńskiego, studenci zyskają nauczyciela:

- Odważnego
- Uważnego
- Drobiazgowego i dokładnego
- Dającego wolność
- Gwarantującego naukę warsztatu

**Odważnego**, bo dał świadectwo odwagi, decydując się na film o ludziach powszechnie znanych, opisywanych według wykładni, że geniusz usprawiedliwia, zaś o nieżyjącym tylko dobrze, albo... w ogóle. Przy tej okazji przypominają mi się rozliczne napaści na Artura Domosławskiego, w związku z książką „Kapuściński non-fiction”. Zdaje się, że to autorzy o tej samej dociekliwości i może kiedyś ich ścieżki zawodowe się przetną.

Wspomnieć też warto o tej odwadze Pana Matuszyńskiego, której ojczyzną są... zaniechania, a konsekwencją - ascetyczna i spójna forma filmu. Prawie każdy młody filmowiec i paru starców nad grobem, marzy o użyciu na planie oktokopterów, gimballi, steadycamów, glidecamów, kranu superpanter, czy innych wyrafinowanych narzędzi, mających uczynić ruch kamery szczególnym, zaś język opowiadania „nowoczesnym” lub przynajmniej „hollywoodzkim”... U Pana Matuszyńskiego nie ma tego wszystkiego, a jest nowoczesność, bo to jest film z naszego czasu, dobrze komunikujący się z jego pulsem, tylko że... przez odwrotność. Mamy tu nowoczesność „au rebours” - przez to jeszcze bardziej zauważalną i... nowoczesną.

**Uważnego**, bo pochyla się nad szczegółami, dba o ciszę w równym stopniu co o słowo, ma słuch na ludzkie sprawy, wczuwa się w rytm wewnętrzny postaci, dobrze zarządza czasem filmowym. Taki nauczyciel potrafi zauważyć osobność studenta i zaopiekować się

nią. Ochronić tę szczególność, nie zaś utopić w ujednocającej magmie. Uratować i... pokazać drogę.

**Drobiazgowego i dokładnego**, bo z jego dzieła (i komentarza do dzieła) przebija potrzeba układania wszystkiego na właściwych miejscach. One się zapewne zmieniają, więc i przekładania jest co niemiara. Wszystko u Matuszyńskiego musi się zgadzać; wysokość z jakiej patrzy kamera, zadane jej czynności, wyraz twarzy postaci, fartuszek i buty, meble w kuchni, kamera VHS którą robi zdjęcia Andrzej Seweryn. Nie wątpię, że ta skłonność nauczyciela nie przysporzy mu fanów, nie doda punktów ewaluacyjnych, ale się studentom opłaci. Zrozumieją to przy własnej robocie.

**Dającego wolność**, bo sam natchnął nią swoje dzieło. Jest ono wolne od stereotypów, podobnie jak on (w co wierzę zazdrością, bo sam nie umiem się im oprzeć). Wolne od nakazów, mód, zamówień pojedynczych i zbiorowych. Prowadzony zachwytem, zapewne trochę przesadzam, zapewne tu i tam dałoby się zauważyć jakąś uległość, jakąś koncesyjną oddaną przez nieuwagę, lub - co wolę - świadomie i w ważnej sprawie. Jednak całość tak jest prześwietlona światłem (mrokiem) niepodległości twórczej, że jestem na tamto całkowicie ślepy. Czy nie tego od nauczyciela chcą uczniowie? Otwierania miejsca na swoistość, szczególność, ich własny ogląd świata, własne, choć często naiwne pytania?

**Gwarantującego naukę warsztatu**, bo jest autorem świadomym, pewnym tego, że każde „co” musi znaleźć swoje „jak”, każdy sens zapisany w scenariuszu musi znaleźć swoje zobrazowanie, każda treść - swoją formę. Poszukiwania wyrastające z takiego przekonania, gwarantują świeżość, odnawianie warsztatu, oraz wzbogacanie już i tak dość zasobnego instrumentarium zawodowego kandydata na doktora. Można zatem wierzyć, że nauczyciel Matuszyński podobną wiarą i potrzebami natchnie swoich studentów.

Mamy więc oto przed sobą świetnego kandydata na nauczyciela; jeszcze mało doświadczonego, jeszcze niepoobijanego w opresjach które niezawodnie go dotkną, ale już eksplorującego świat głęboko, przy pomocy inteligencji dociekliwej, wyobraźni zdyscyplinowanej i wrażliwości respektującej obecność na świecie innych ludzi. Przy tej okazji chciałbym wspomnieć nieśmiało wyznanie kandydata ze stron jego rozprawy doktorskiej:

*„Sądzę, że z filmów podobnie jak z książek można się wiele nauczyć. Daleki jestem od stawiania siebie w roli reżysera-demiurga, mówiącego jak ma być. Odwrotnie - bardzo istotne jest dla mnie zaoferowanie widzowi wolności interpretacyjnej, tego co ogląda”.*

Odbieram te słowa Pana Jana P. Matuszyńskiego, jako dość ostrożnie sformułowaną obietnicę, że fundamentem jego twórczości jest i będzie o d p o w i e d z i a l n o ś ć z a

komunikat ekranowy. Wierzę, że ta sama odpowiedzialność będzie porządkiem głównym jego pracy ze studentami.

## II

### Ocena pracy doktorskiej

Nie przestaję myśleć o filmie „Ostatnia rodzina”, od kiedy go obejrzałem. Moje prywatne, głęboko naiwne kryterium, dzieli filmy na „zabieralne” i „niezabieralne”. Chodzi o klej wyprodukowany z ekranowych emocji, dający obrazowi taką lepkość, że przyklejony do serca idzie z nami do domu. Daje się zabrać z kina; w kieszeni płaszcz, za pazuchą, zawinięty w wilgotną od łez chusteczkę, czy wrzucony do torebki, pomiędzy szminkę, landrynki i proszki od bólu głowy. Wstrząśnięci, poruszeni do głębi, mieszkamy sobie z nim pod jednym dachem, razem kładziemy się do snu, razem budzimy, myjemy zęby, jemy jajka na śniadanie i potem razem wychodzimy do pracy. Czy nie tak ożywa film pod naciskiem naszych emocji? Czy nie zrastamy się na jakiś czas w jedno, a potem każde wraca do siebie bogatsze o to spotkanie? Staram się więc przy obcowaniu z dziełem Pana magistra Jana P. Matuszyńskiego przywołać najprostsze, najbardziej naiwne uczucia; wszak to jest kompletne uzbrojenie widza w kinie - jego dziecięca wiara, szeroko otwarte oczy i naiwne serce. Jeżeli film działa na tym poziomie, to zapewne otworzy się w nim droga do treści mieszkających na wyższych piętrach; do refleksji ogólnoludzkiej, do przesłania, które - idąc za pragnieniem autora - każdy odczyta po swojemu.

Tak, ten film jest stanowczo „zabieralny”, nie odstępuję mnie na krok, ale przecież jako człowiek zaproszony do napisania poważnej recenzji, muszę tej powagi dostąpić analizując dzieło również na poziomie warsztatowym. Zaczynam więc.

#### **Bohaterowie.**

Matuszyński wszął w ekranowe postaci prawdziwe, ludzkie tożsamości. Jasne, że ekranowy Beksiński chodzi na nogach nosiciela Seweryna, myśli jego głową, działa pod naciskiem całej gromady dawców - reżysera, scenarzysty, operatora, scenografa, kostiumografa, charakteryzatora, ale ta suma zmieszanych „krwi” - nosiciela i dawców - jest zrosnięta w jedno, skuteczna w działaniach ekranowych i bardzo przekonująca. Mało tego. Matuszyński zdaje się rozumieć, że wytworzona tożsamość jest opresyjna dla aktora, dla nosiciela, pozwala więc Sewerynowi na bycie od czasu do czasu nie całkowicie podobnym do Beksińskiego. Pozwala aktorowi na wyprawy do jego własnych, wyposażań, dziwactw, śmieszności i smutków. W konsekwencji mamy kreację, nie zaś imitację. Kreację najwyższego rzędu.

Podobnie ma się sprawa z postacią Tomasza Beksińskiego i jego matki. Pan Dawid Ogrodnik i Pani Aleksandra Konieczna są w swoich ekranowych wcieleniach bytami w najwyższym stopniu wiarygodnymi. Każde z nich wie na jakiej planecie, na jakim księżycu

postawił ich reżyser, więc są kiedy trzeba bardzo widoczni (to częściej Dawid Ogrodnik), zaś innym razem - całkowicie przezroczyści (to raczej Aleksandra Konieczna). Ten rodzaj ekranowego „taktu” nie bierze się znikąd. Mówiąc precyzyjniej, jego źródłem jest wytworzona skutecznie świadomość... postaci. Bo jeśli aktora dostatecznie dobrze nasycić przesłankami, w którejś chwili zacznie wiedzieć o postaci więcej niż my wszyscy razem wzięci; wszak to on daje postaci ścięgna, mięśnie, tętno, temperaturę ciała i przepływ krwi. Wystarczy wtedy powściągnąć zazdrość, zamknąć na chwilę ego do więzienia i - zwyczajnie - zaopiekować się tą racją, którą w znacznym stopniu sami wytworzyliśmy. Będziemy wtedy mieli na ekranie prawdę wyższego rzędu, z udziałem czegoś nie z tego świata. Pan Matuszyński musiał to wiedzieć, bo w ramach nakreślonej przez siebie dyscypliny - daje miejsce na te aktorskie wyprawy.

A dwie starszki, matka i teściowa Beksińskiego? I ta obecność ekranowa jest wymierzona nienagannie. W tym mieszkaniu namalowany jest pejzaż ludzki i wszystko się w nim zgadza.

Jedynie Dmochowski w wykonaniu Andrzeja Chyry wydaje się napięty inną cięciwą. Niby jest, niby waży, niby odciska pieczęć na życiu Beksińskich, ale jakby ich w ogóle nie widział. Może o to właśnie chodziło reżyserowi? Zapewne właśnie o to.

## **Relacje.**

Wierzę bez zastrzeżeń. To jest ojciec, to jest matka, a to jest syn. Syn wytwarza napięcia, rodzice przyjmują je do wiadomości i czynią główną treścią wzajemnych relacji. Nienormalnie - normalni, nadzwyczajni, codzienni. Na ostatnim piętrze warszawskiego wieżowca wylądowała galaktyka oderwana od wszechświata, a jej mieszkańcy zeszli po drabince do mieszkania Beksińskich.

## **Dramaturgia.**

Jeżeli przyjąć, że dramaturgia to rodzaj przemysłowej dystrybucji napięć, to film „Ostatnia rodzina” jest dramaturgicznym majstersztykiem. Jan P. Matuszyński z pomocą scenarzysty i montażysty, mieszając sceny dokumentalne z napisanymi specjalnie dla filmu, „zagęszczając rzeczywistość” która zagęszczenia wymaga... robi ze mną co chce. Wywołuje we mnie napięcie, wzmaga je, budzi niepokój, rozpala ciekawość, by potem rozładowywać to wszystko w nieoczywistych pointach. Jestem przy tym filmie dzieckiem, można mnie łatwo oszukać, ale też porazić rozmową ojca matki i syna trwającą długie minuty, idącą pod prąd zaleceń fachowców, potrafiących wyliczyć miejsca punktów zwrotnych z dokładnością co do sekundy.

## **Aneks teoretyczny.**

Aneks teoretyczny będący immanentną częścią pracy doktorskiej Pana Jana P. Matuszyńskiego jest lekturą niezwykłą. Daje wejrzenie w proces powstawania filmu, opowiada o namysłach autora, jego decyzjach będących skutkiem swoistego dorastania do filmu. Autor nie patrzy na nas z góry. Szczerze i prostolinijnie opisując współpracę ze scenarzystą, aktorami, operatorem, oraz innymi współtwórcami, pokazuje jaką wagę mają dla dzieła ich wybory, wyrastające z ich wyobraźni i ich osobistego odczytania scenariusza. Widzimy, że reżyser potrafi się dzielić, odczytując w najlepszy możliwy sposób istotę komplementarności dzieła filmowego.

Nie sposób nie zauważyć wielkiej wartości dydaktycznej tego opracowania; mieści ono w sobie wiele wskazań, mogących naprowadzić młodych adeptów zawodu na ich własne rozwiązania.

## **Konkluzja**

Rozprawa doktorska Pana magistra Jana P. Matuszyńskiego jest opisem dzieła i prezentuje oryginalne rozwiązanie problemu artystycznego. Kandydat posiada umiejętności prowadzenia samodzielnej pracy artystycznej, wykazuje się wysokim poziomem wiedzy teoretycznej, oraz znajomością warsztatu pojęciowego, który znajduje zastosowanie w opisie i analizie zjawisk twórczych w dziedzinie sztuk filmowych. Dorobek twórczy i artystyczny, oraz dzieło kandydata spełniają kryteria określone w art.13 ust.1 ustawy o stopniach naukowych oraz stopniach i tytułach w zakresie sztuki. Biorąc powyższe pod uwagę, popieram wniosek Rady Wydziału Radia i Telewizji im. K. Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach o nadanie Panu Janowi. P. Matuszyńskiemu stopnia doktora w dziedzinie sztuk filmowych.

